

„Chciałbym
zrozumieć człowieka,
który skacze z szesnastego piętra
i w locie krzyczy:
- Nie ma śmierci!

Chciałbym
zrozumieć drzewo,
które w samym środku lata
próchnieje.

Chciałbym
zrozumieć mordercę,
który klęczy nad swoją ofiarą
i płacze.

Chciałbym
zrozumieć Einsteina,
który na łożu śmierci mówi:
- Umieram
i nie wiem, co to wiatr.

Chciałbym
zrozumieć mężczyznę,
który stoi na czubku Everestu
i mówi:
- Nie wiem,
jak stąd zejść.

Chciałbym
zrozumieć kroplę rosy,
która mówi:
- Boję się deszczu.

Chciałbym
zrozumieć króla,
który w chwili koronacji mówi:
- Tak oto
traci się wolność.

Chciałbym
zrozumieć chłopaka,
który podciął sobie żyły
w stacji honorowego krwiodawstwa.

Chciałbym
zrozumieć przyjaciela,
który umarł dwa lata temu
i do tej pory jeszcze nie wrócił.

Chciałbym
zrozumieć faceta,
który patrzy w lustro i mówi:
- To nie jestem ja.¹
~ Jarosław Borszewicz

Poemat Jarosława Borszewicza nie znalazł się w tym tekście bez powodu. Jest on rezultatem mojej refleksji wokół pytania: Dlaczego antropologia? Wniosków na ten temat pojawiło się parę, ale towarzyszy mi przeświadczenie, że żaden z nich nie jest wystarczający. Myślę, że w mojej narracji każdy odnajdzie inny powód, a raczej powody.

Na wstępie opowiem, jak trafiłam na antropologię – a stało się to przez przypadek. Antropologia nie była moim pierwszym wyborem studiów. Przez półtora roku ciężko pracowałam i przygotowywałam się na egzaminy wstępne na malarstwo na ASP. Był to mój jedyny pomysł na siebie, którego kurczowo się trzymałam. Nie było to może zbyt rozsądne z mojej strony, ale przyznaję się do tego otwarcie – zamiast uczyć się i powtarzać do matury,

¹ J. Borszewicz (2015), *Mroki*, Warszawa, s. 24-26.

cały mój czas pochłaniały przygotowania na egzaminy wstępne, skompletowanie jak najlepszej teczki i dopracowywanie techniki malarskiej oraz rysunkowej. Nie mogę chyba zarzucać sobie, że pracowałam za słabo. Przeszłam wszystkie etapy egzaminów – od teczki, poprzez martwą naturę, zadanie specjalistyczne, na modelce grafitem skończywszy. Po prostu znalazłam się pod kreską. Mój jedyny pomysł na siebie runął w gruzach.

Planem awaryjnym była właśnie antropologia, o której usłyszałam od koleżanki. Nie wiedziałam wtedy, czym ona jest i jeśli mam być szczerą, do dzisiaj miewam problemy, aby wytłumaczyć komuś, na czym ona polega. Uważam, że najlepiej określa ją słowo „przeżycie”, ale nie rozumiane jako przetrwanie, a doświadczenie, które trudno zrozumieć bez zagłębienia się w nie, bez odczuć, które temu towarzyszą. Wszystko o czym pisze, gdy o tym myślę, brzmi strasznie patetycznie, ale powiedzenie, że antropologia jest interdyscyplinarną nauką zajmującą się człowiekiem, różnymi zjawiskami kulturowo-społecznymi, całością wytworów materialnych i niematerialnych, jest dla mnie strasznym spłyceciem sensu antropologii i tego, co w niej lubię. A lubię ją przede wszystkim za to, że ona może być właściwie wszystkim. Jestem i zawsze byłam tym typem człowieka, którego wszędzie było pełno. Chodziłam na praktycznie wszystkie możliwe dodatkowe zajęcia i wolontariaty, od sportu, przez plastykę, teatr, po przedmioty ścisłe. Wybór profilu do liceum był dla mnie trudny, właśnie z tego powodu, że nigdy nie miałam tylko jednego zainteresowania, przez co nie wiedziałam i wciąż nie wiem kim chcę być w przyszłości, co robić, gdzie pracować. Wbrew temu, co często mówię i myślę, ja naprawdę lubię ludzi. Jestem połączeniem introwertyka z ekstrawertykiem, w zależności od momentu swojego życia staję się bardziej skryta lub towarzyska. Wydaje mi się, że od kiedy studiuję stałam się bardziej ekstrawertyczna. Być może wynika to z tego, że otaczam się grupą miłych, inteligentnych i zróżnicowanych ludzi, którzy chyba trochę tak jak ja nie potrafią umiejscowić się w tylko jednym miejscu, bo interesują się wieloma rzeczami – od fizyki, przez teatr, historię, miłość i zafascynowanie regionalnymi tradycjami, fotografię, Koreę, muzykę, podróże i wiele innych. Dopiero na studiach poczułam, że wreszcie gdzieś pasuję, a raczej uświadomiłam sobie, że to poczucie niedopasowania, które towarzyszy mi całe życie, jest absurdalne.

Antropologia okazała się dla mnie idealnymi studiami, na których mogę robić właściwie wszystko co chcę, ponieważ nie ogranicza mnie praktycznie żadna narzucona forma. Dostrzegam oczywiście różnicę między studiowaniem a byciem antropologiem. Z tego względu trudno jest mi się nazwać antropolożką. Myślę, że moim pierwszym doświadczeniem, w którym mogłam poczuć się jako ona, były praktyki terenowe w Kamieniu. Gdy strach i panika przed rozmowami z ludźmi opadły, przypomniałam sobie, że tak właściwie od zawsze uwielbiałam słuchać ludzi. Wywiady, które przeprowadzałam stawały się coraz ciekawsze im bardziej odbiegałam od kwestionariusza i dawałam się ponieść rozmowie. Nigdy nie zapomnę opowieści pani Wandy o jej pierwszej wigilii po przesiedleniu na Dolny Śląsk, jej jedyne wspomnienie z miesięcznej tułaczki pociągami, w którym występuje jej matka czy historii życia pani Róży, która przeżyła więcej niż niejeden człowiek. Były to niesamowite doświadczenia, ponieważ tego typu narracje zanikają powoli wraz z całym pokoleniem, które tego doświadczyło. Miałam to szczęście, że mogłam ich wysłuchać. Wydaje mi się, że potrzebowałam tego bardziej niż moje rozmówczynie. W takich momentach czuję, że to jest właśnie to, co chciałam robić całe życie – słuchać, dać innym ludziom możliwość wygadania się, być może pożalenia, sprawiać, że czują się lepiej,

a przy okazji sama dowiedzieć się czegoś nowego. Odczuwam jednocześnie ciężar odpowiedzialności, który się z tym wiąże. Jestem odpowiedzialna za to co usłyszałam, to jak to opiszę, przedstawię wypływa ze mnie, kreując pewien obraz realnie wpływam na życie tych osób i tego co po nich pozostanie. Moim celem stało się oddanie jak najwierniej wszystkich doznań, przeżyć ludzi, którzy z własnej woli podzielili się ze mną kawałkiem siebie.

Dlaczego studiuję antropologię? Jak się nad tym zastanawiam, sama nie wiem. Gdy znajomi z liceum, którzy poszli zgodnie z rozszerzeniem mojego profilu na studia związane z medycyną, biologią i chemią pytają się mnie o to, odpowiadam im najpierw, że wcale nie badam robaczków (czym zajmuje się entymolog) i pochodzenia różnych wyrazów (czym z kolei zajmuje się etymolog), a studiuję przedmiot, z którego nazwą pierwszy raz się spotkali. Tłumaczę im, że studiowanie sprawia mi ogromną przyjemność, rozwijam się intelektualnie i mam poczucie, że nie stoję w miejscu, a te dwa lata studiów bardzo wpłynęły na moją percepcję. Inaczej postrzegam teraz świat, mam wrażenie, że bardziej rozumiem mechanizmy nim rządzące. Wiedzę oraz umiejętności na nich zdobytą mogę wykorzystać w wielu miejscach, mój wachlarz perspektyw jest niemal tak szeroki, jak moje zainteresowania.

Co daje mi antropologia? Myślę, że przede wszystkim możliwość rozwoju, nie tylko w ramach niej, ale i na innych płaszczyznach, chociażby na deskach teatru. Wcielając się w jakąś postać, nie robię nic ponad to, co zaobserwowałam wśród ludzi. Zajęcia fakultatywne z antropologii безпеki na które uczęszczałam, pomogły mi przygotować się do roli w „Folwarku Zwierzęcy”, zajęcia z folklorystyki w jakiś sposób ułatwiły mi wczucie się w klimat „Igraszek z diabłem”. Antropologia daje mi możliwość i nadzieję na zrozumienie świata, innych ludzi i samej siebie, a jest to coś, czego zawsze mi brakowało. Myślę więc, że podobnie jak podmiot liryczny krótkiego poematu Borszewicza, jedynie albo aż, chciałabym zrozumieć... .

Gabriela

*

Chciałbym móc krótko i konkretnie odpowiedzieć na to pytanie, ale chyba w moim przypadku nie jest to możliwe. Idąc na kierunek Etnologia i Antropologia Kulturowa, nie do końca sobie zdawałem sprawę z wielkości obszaru, jakim zajmuje się ta dziedzina. Myślałem, że będę się uczyć o folklorze, tradycjach, ewentualnie o jakichś plemionach czy ludach pierwotnych. A jak mi wiadomo dzisiaj, tak nie jest. Antropologia jest we wszystkim i wszystko jest w antropologii.

Pierwszy raz o etnografii usłyszałem, tak mi się wydaje, chociaż moja pamięć bywa zawodna, jeszcze w podstawówce, kiedy na jednym z przedmiotów humanistycznych, nauczyciel opowiadał nam o żyjącym w XIII wieku kompozytorze i poecie – Wincentym z Kielczy. Historycy, jak mówił nauczyciel, kłócą się o miejsce jego urodzenia, jedni mówią, że to Kielce, inni, że Kielcza. I właśnie o te Kielcza chodzi, bo jak się okazało, jest to miejscowość leżąca całkiem niedaleko mojej miejscowości. Według Google Maps, jest to dokładnie 41,5 km. „O jersona, ciekawe, ilu jeszcze tak fascynujących ludzi mieszka lub mieszkało obok mnie. Ciekawe, ile jest intrygujących rzeczy dookoła, o których ja i pewnie większość ludzi nie wie.” Mniej więcej tak pomyślałem sobie wtedy jako dziecko i chyba właśnie wtedy to wszystko się zaczęło.

Później, przez praktycznie całą edukację, przewijał się temat Józefa Lompy, chyba najślynniejszego etnografa spisującego śląskie pieśni. Lompa urodził się 29 czerwca 1797 roku w Oleśnie, 5 km od mojej rodzinnej wsi. Generalnie w Oleśnie każdy zna to nazwisko, może nie do końca każdy wie, kim on był, ale nazwisko samo w sobie jest znane ze względu na ulicę czy szkołę nazwaną jego imieniem. Ja jednak, osoba, która lubi wiedzieć nie do końca przydatne rzeczy w życiu, kochająca ciekawostki, zawsze sprawdzałem (i nadal to robię), kim jest ta osoba, której nazwisko nosi teraz cała ulica. Tak też było tym razem - sprawdziłem, kim jest ów Lompa i zaczęło mnie to wszystko jeszcze bardziej pociągać, ta cała etnografia. Dodatkowo, chodząc na różne konkursy w szkole, zwłaszcza te związane z wiedzą o powiecie czy regionie, musiałem się uczyć również o Lompie, przez co znam jego biografię niemal wyśmienicie.

Od zawsze też interesowały mnie inne kultury. Odkąd pamiętam, lubiłem oglądać filmy czy bajki pokazujące zupełnie inny świat. Uwielbiam podróże i zobaczyłem już kawał, może nie świata, ale Europy. Przez cały czas mam w głowie słowa mojej ulubionej nauczycielki z gimnazjum, która mówiła: "Jak gdzieś jedziecie, to zawsze patrzcie przez okno, jak ludzie żyją, a nie tylko ciągle do tych telefonów!".

Jednak cała ta fascynacja tak naprawdę spowodowana jest tym, że pochodzę z tej wsi, z której pochodzę. Mowa tu oczywiście o Borkach Małych. Borki Małe (które są wspaniałe) to wieś, w której nadal obchodzi się milion tradycji; były one dla mnie czymś oczywistym. Lecz kiedy zdałem sobie sprawę, że wiele z tych tradycji jest unikatowych, pomyślałem, że muszę o tym poczytać. O Mikołajach czy Gaiku, który *de facto* organizuję od jakichś 8 lat, jeszcze jako tako można było znaleźć różne informacje, ale ku mojemu zdziwieniu, Krzyżoki, którzy robią co roku bramę wielkanocną na środku wsi z kilku tysięcy wydmuszek, nie byli nigdzie chociażby wspomnieni. I wtedy pomyślałem, że to się musi zmienić, i że ja będę tą osobą, która to opisze.

Ale moje życiowe wybory nie prowadziły mnie do antropologii. Od zawsze byłem ścisłowcem. Już od gimnazjum chodziłem na rozszerzoną matematykę. Uczestniczyłem z powodzeniem w różnych olimpiadach ekonomicznych czy geograficznych, ale nigdy to nie były konkursy związane z kulturą. Dzięki moim osiągnięciom, miałem indeksy czy to na UJ w Krakowie, czy na SGH w Warszawie, czy też na inne zacne uczelnie, ale nie wiedzieć czemu, jakoś w połowie klasy maturalnej stwierdziłem, że nie idę na żadne studia, bynajmniej w tym roku, i że wyjeżdżam na Zachód, tak jak połowa moich znajomych zaraz po ukończeniu szkoły (smutna prawda, ale to województwo opolskie) albo, że jadę na jakiś wolontariat, najlepiej na inny kontynent. Moja niechęć do studiowania spowodowana była chyba tym, że zawsze mi wszyscy mówili, że ja to na pewno będę architektem albo jakimś inżynierem, który będzie dużo zarabiał, co niekoniecznie jest moim priorytetem w życiu. Tak więc postanowiłem się zbuntować, przez co się w ogóle nie uczyłem do matury. Potem minął czas pierwszej rekrutacji, drugiej, a ja nadal nie zapisałem się na żadne studia. Był bodajże 23 wrzesień 2017 roku, tydzień przed pierwszymi zajęciami, kiedy mój rozum wrócił do mojej głowy i postanowiłem się zrekrutować. Wybrałem Wrocław, otworzyłem w przeglądarce strony tutejszych uczelni i zobaczyłem, czy jeszcze w ogóle jest możliwe zapisanie się na cokolwiek. Było kilka czy kilkanaście możliwości, ale stwierdziłem, że to nie przypadek, że nadal są miejsca na Etnologię i Antropologię Kulturową.

I tak oto jestem tu, gdzie jestem. Chyba trochę niespodziewanie i przypadkowo, ale zdecydowanie to był dobry wybór. Zapewne gdybym posłuchał wszystkich innych ludzi dookoła, to zarejestrowałbym się na inne, "dające jakąś przyszłość" studia. Ale cieszę się, że nikogo wtedy nie posłuchałem i zrobiłem po swojemu, dzięki czemu inaczej patrzę na świat i poznałem naprawdę fantastycznych ludzi. Widocznie los tak chciał, abym równo za rok bronił swoją pracę licencjacką poświęconą, a jakże by inaczej, Borkom Małym (które są wspaniałe):).

Dawid

*

Na progu dorosłości myślałam jeszcze, że będę profesjonalną skrzypaczką. Nie do końca z własnej woli, pod naciskiem zewnętrznym, spróbowałam dostać się na Akademię Muzyczną. Całe szczęście, że miałam czterdzieści stopni gorączki w dniu egzaminów wstępnych, bo prawie dokonałam w ten sposób największej pomyłki swojego życia.

To muzykologia i historia muzyki, zagadnienia estetyczne, filozoficzne i antropologiczne pochłaniały mnie od samych początków mojej drogi. Istnieje jednak przekonanie, że humanistyka nie jest warta studiowania, że to strata czasu i wybór tego typu kierunku nie da mi żadnych korzyści – ani rozwojowych, ani finansowych. Szczęśliwym trafem jednak udało mi się dostać na muzykologię i od pierwszych zajęć poczułam, że jestem na swoim miejscu.

Jeszcze zanim poszłam na studia, moim założeniem było, że będę studiować dwa kierunki. Początkowo miała być to akademia muzyczna, jednak już pierwszy miesiąc zdefiniował moją dalszą drogę – wiedziałam, że na pewno chcę się rozwijać naukowo, chcę pisać, poznawać jak najwięcej rzeczy, chłonąć wiedzę. Z dnia na dzień coraz bardziej pochłaniały mnie studia, które powoli stawały się centrum mojej codzienności. Rozglądając się wśród możliwości rozszerzenia tej ścieżki, myślałam o wyborze kulturoznawstwa, filozofii lub socjologii. Wtedy jednak na muzykologii odkryłam zagadnienie etnomuzykologii, a co za tym idzie, etnologię i antropologię kulturową jako kierunek i po przeczytaniu programu studiów, wiedziałam, że to jest to, co chcę robić. Przeżyłam także jeszcze w liceum fascynację demonologią i naukowym postrzeganiem magii, a na studiach pisałam pracę o semiotyce muzycznej; tym mocniej widziałam w tym syntezę obu interesujących mnie kierunków.

Możliwość wyjazdu na badania była decydująca. I to właśnie pierwszy wyjazd na badania terenowe sprawił, że utwierdziłam się w przekonaniu, że wybrałam dobrze. Pełna obaw pakowałam się na wyjazd do Kamienia, wiedząc doskonale o sobie, że trudno mi nawiązywać kontakty z nowopoznanymi ludźmi; nie miałam pojęcia, jak w takim razie mam odnaleźć się w terenie, gdzie podstawą jest nawiązanie rozmowy. To jednak mimo moich obaw przyszło naturalnie – z pewnością miał na to wpływ fakt, że trafiłam na bardzo dobry teren, gdzie udało mi się dotrzeć do wielu informatorów.

Zawsze słyszałam od etnografek i etnografów z doświadczeniem, że to praca, a nie podróżowanie; że na badaniach się nie odpoczywa, nie ma czasu na zwiedzanie. To częściowo prawda. Z takim nastawieniem wyjechałam też na badania, i nie mogłam być bardziej zaskoczona światami, które się przede mną otworzyły – nieskończonym mikrokosmosem ludzkich historii, ukrytych w niepozornych domkach, mieszkaniach, a nawet w rozmowach

przeprowadzanych na wiejskich drogach lub pod sklepem. Jest w tym pewne utopijne oderwanie od świata, od całej otaczającej mnie rzeczywistości, możliwość przeniesienia się w zupełnie inne uniwersum – na tydzień, dwa, w przyszłości nawet lata. Zawiesić na chwilę wszystko co znam i żyć inaczej. Wpływają na to nie tylko ludzie, ale także otaczająca mnie podczas badań przyroda, infrastruktura, inna sieć miejska i wiejska, inne dźwięki i zapachy. Z każdego badania wracam umocniona, z poczuciem, że jestem bogatsza o nowy świat.

To doświadczenie, którego nie oferuje żadna inna dziedzina. I rozwija nie tylko ogólnorozumianą wiedzę, nie tylko daje wyniki badań, które mogę później opisać i opublikować, ale przede wszystkim rozwija mnie jako osobę, uczy wrażliwości na drugiego człowieka i otaczającą mnie przyrodę. Antropologia od strony bardziej teoretycznej - czytanie klasycznych prac, poznanie teorii filozoficznych, założeń badań społecznych - dała mi też możliwość spojrzenia na swoją własną rzeczywistość z zupełnie innej perspektywy i, po części, pomogła mi także określić się ideologicznie.

Jest w tym pewien idealizm, zachłyśnięcie się nową dziedziną, nowym elementem w życiu, ale mam do tego pełne prawo, jednocześnie pozostając profesjonalistką w zakresie, który badam. Myślę też po cichu, że trudno być dobrą etnografką, nie ciesząc się tym doświadczeniem, nie będąc ciekawym, nie chłonąc go w całości.

Łatwo uwierzyć, że świat jest zły, nikomu nie można ufać i najlepiej trzymać się swoich spraw. Ale kiedy chodzę po wsiach i miasteczkach w trakcie badań, pukam do obcych drzwi... Te drzwi zawsze się otwierają. Nieznajomi parzą dla nas herbatę i opowiadają o tym, co im w sercu gra. Częstują robionym w domu serem, kompotem, ciastem ze śliwką. Pokazują swoją pracę, pomagają wskazać drogę, zabierają nas autostopem z drogi, zanim jeszcze zdążę do końca wyciągnąć rękę. A ja odzyskuję pewność, że to wszystko nieprawda i świat u swoich korzeni jest jednak dobry.

Joanna

*

Nie jestem osobą, która wierzy w przeznaczenie lub w sprawczość losu. Nielogiczną zdaje mi się wiara w to, że ktoś kiedyś zaplanował całe moje życie i postanowił mi o tym nie powiedzieć. Po pierwsze, kto miałby to być, a po drugie, za kogo on się uważa? Szanujmy się. Osobiście jestem zdania, że życie składa się z wypadków, które nie są ani dobre, ani złe. Znany malarz, Bob Ross nazwałby je „*happy accidents*”. Każdy z nich czegoś uczy i zmienia to, w jaki sposób to swoje jedno życie przeżyję. Myślę, że moja osobista seria „wesołych wypadków”, która doprowadziła mnie do miejsca, w którym teraz się znajduję, a dokładniej sala numer dwa w katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej we Wrocławiu, zaczęła się bardzo dawno temu, w odległej galaktyce, a konkretniej – w moim wczesnym dzieciństwie.

Posiadam niewiele wspomnień z dzieciństwa, lecz kilka udało mi się odpowiednio zakonserwować. Należy również nadmienić, że moja pamięć jest na tyle słaba, że gdyby ktoś spróbował okraść mnie, korzystając z metody „na wnuczka”, to prawdopodobnie by mu się udało. Nic dziwnego, że wiele wspomnień zaginęło gdzieś po drodze. Nie jestem pewna, ile mogłam mieć wtedy lat, na pewno nie potrafiłam zbyt dobrze czytać. Któregoś letniego dnia, siedziałam z siostrą w naszym pokoiku i jak to czasem u dzieci bywa, zaczęłyśmy się już nudzić kolejnymi, odgrywanymi przez nasze nieograniczone wyobraźnie

przygodami lalki Barbie i jej koleżanki, której imię nigdy nikogo nie obchodziło. Moja uwaga skierowała się, więc w stronę regału z książkami rodziców. Po krótkim udawaniu, że rozumiem tytuły książek, sięgnęłam po jedną, której biała okładka i małe rozmiary sprawiały wrażenie najniewinniejszej. Otóż nic bardziej mylnego. Książka opowiadała o religiach świata i posiadała piękne ilustracje. Z moim czytaniem, jak już wcześniej wspominałam, nie było najlepiej, więc całą swoją uwagę przelałam na kolorowe obrazki. Moją ulubioną grafiką, jak się później okazało, było rytualne składanie ofiar z ludzi w kulturze Azteków. Na stopniach wspaniałej piramidy stał szaman a przed nim, kamienny stół, na którym widać było zmasakrowane zwłoki mężczyzny. Krew spływała po kolejnych stopniach budowli ku uciesze wszystkich zebranych.

Wiele razy wracałam do tej książki i pilnie analizowałam każdy szczegół znajdujący się na ilustracji. Nawet, gdy już nauczyłam się czytać, tekst nie specjalnie mnie obchodził, zależało mi tylko i wyłącznie na obrazku. Do dzisiaj chyba niewiele się zmieniło. Niewiele później mojemu tacie udało się zdobyć dla mnie i mojej siostry bajkę studia DreamWorks: „Droga do Eldorado”. Animacja przedstawia historię dwóch hiszpańskich złodziei, którzy przez przypadek trafiają do Ameryki Południowej i starają się odnaleźć legendarne Eldorado. Bajka pokazuje początki kolonializmu, ale musiałabym być geniuszem, żeby to wiedzieć w wieku siedmiu lat. Jak można by się spodziewać, całkowicie zakochałam się w świecie przedstawionym. Spotkanie się głównych bohaterów z tubylcami pełne jest nieporozumień i problemów ze zrozumieniem ich kultury. Oglądałam tę bajkę tak często, że znam praktycznie każdą linijkę tekstu na pamięć. Podobnie było z bajką „Pocahontas” przedstawiającą zetknięcie się świata Indian z „białym człowiekiem”. Do tej pory są to jedne z moich ulubionych animacji. No dobrze, ale gdzie jest ta cała antropologia? Obiecuję, że zaraz do tego dojdziemy. W późniejszych etapach mojej edukacji, moim ulubionym przedmiotem w szkole zawsze była historia, a najciekawszym dla mnie tematem były wielkie podróże geograficzne i właśnie kolonializm. Ten okres w historii ludzkości był dla mnie najbardziej pociągający, ale do końca nie wiedziałam, dlaczego. Dopiero teraz, z perspektywy lat dostrzegam, że temat ten wraca do mnie jak bumerang. Pod koniec pierwszego roku studiowania administracji i wiszącego nade mną widma opłacenia czterech warunków, zrozumiałam, że praca za biurkiem w urzędzie skarbowym może nie być dla mnie. Nie posiadając planu awaryjnego, ani żadnego pomysłu na siebie, cudem udało mi się spotkać osobę, której opowieść wskazała mi drogę. Znajoma z rodzinnej miejscowości opowiedziała mi o kierunku swoich studiów, a mianowicie o etnologii i antropologii kulturowej. Im dalej opowiadała, tym większe stawały się moje oczy. Nie sądziłam, że istnieją studia, które tak bardzo pokrywają się z moimi zainteresowaniami.

Kilka miesięcy później byłam już świeżo upieczonym studentem etnologii i antropologii kulturowej na Uniwersytecie Wrocławskim. Moja obecność tutaj nie jest spowodowana w pełni świadomymi wyborami i konsekwentnym planem działania. Nie sądzę też, że zostało mi to przeznaczone w jakikolwiek sposób. Szczęśliwym trafem udało mi się znaleźć miejsce, w którym bez strachu mogę wyrażać swoje poglądy, rozmawiać z ciekawymi ludźmi i poszerzać swoje horyzonty. Bo właśnie tym według mnie, jest antropologia. To nie tylko nauka o człowieku i jego kulturze. To nauka o tym, w jaki sposób można spojrzeć na świat oczami innego człowieka i przenieść się do odległych w czasie jak i geograficznie miejsc lub do światów, których już po prostu nie ma. Nie jestem prymusem, miewam wloty i upadki, lecz nic nie poprawia mi humoru bardziej niż myśl, która tkwi w mojej głowie, gdy rano szykuję

się do wyjścia na zajęcia. Jest to myśl, że zaraz spotkam się z osobami, które uwielbiam najbardziej na świecie i to w miejscu, które uznaję za swoistą oazę spokoju, pewnego rodzaju strefę buforową w kraju pełnym skrajności.

Nie wiem, czy historia, którą przed chwilą przedstawiłam odpowiada na pytanie znajdujące się w tytule tej pracy. Chyba sama nie do końca wiem, jak na nie odpowiedzieć, ponieważ niezwykle trudno jest mi przywyknąć do nadawanej mi plakietki. Nie wiem też dokładnie, co to znaczy być antropologiem czy antropolożką. Tytuł ten wydaje mi się być bardzo poważny i jednocześnie zupełnie niepoważny. Mam wrażenie, że aby móc się nazwać antropologiem/antropolożką, należy coś sobą udowodnić, – co niezwykle mnie przeraża. Może jest to tylko i wyłącznie kwestia braku wiary w moją własną wiedzę i umiejętności. W najbliższym czasie, moim planem jest próba zmiany tego przeświadczenia, aby w przyszłości, gdy ktoś zapyta, czym się zajmuję - móc z dumą odpowiedzieć, że moim zawodem jest antropologia.

Magdalena

*

Dlaczego zostałem antropologiem? Szczerze mówiąc, nigdy nie zamierzałem nim zostać, przynajmniej nie przed podjęciem studiów na kierunku Etnologia i Antropologia Kulturowa na Uniwersytecie Wrocławskim. Historia wyboru tej ścieżki edukacji, a co za tym idzie po części stylu życia (przynajmniej na czas studiów) jest podobna do wielu innych historii mojego stosunkowo krótkiego dorosłego życia. Mimo 26 wiosen na karku, wciąż najbardziej liczne wśród moich wyborów życiowych są te podyktowane chwilowym impulsem, czasem wręcz kaprysem, fascynacją odkrycia i zgłębienia czegoś nowego, *summa summarum* po prostu emocjami. Wiele osób zarzuca mi (niekoniecznie prosto w oczy, ale tak to często odczuwam), że to nieodpowiedzialne, nie przystoi poważnemu mężczyźnie, ale nic na to nie poradzę albo, przynajmniej po części, nie chcę nic na to poradzić. Traktuję to jako część mojej osoby, coś co kreuje, warunkuje mój byt i jego egzystencję w tym świecie.

Na początku warto byłoby przytoczyć historię mojej rekrutacji na te studia. W trakcie wakacji 2 lata temu, po nieudanej sesji poprawkowej na trzecim roku Stosunków Międzynarodowych, a co za tym idzie niemożnością uzyskania tytułu licencjata, musiałem się zastanowić, co dalej zrobić w związku moją edukacją. Już od dłuższego czasu zastanawiałem się nad podjęciem drugiego kierunku studiów, tak, aby spróbować czegoś nowego, rozwinąć się na kolejnym polu, a także po prostu móc wpisać sobie do CV dodatkową rubrykę, ale zawsze rozmyślenia te kończyły się utratą zapału lub odłożeniem tej decyzji na bliżej nieokreśloną przyszłość. Jednak perspektywa nieplanowanego roku bez regularnego uczęszczania na zajęcia i akademickiego życia w pełnym jego wymiarze zniechęcała, a wręcz przerażała mnie, więc w końcu uznałem, że to odpowiedni momenty, aby zdecydować się na drugi kierunek studiów, tym razem już ostatecznie, nie odkładając tego na później. Moja sytuacja była jednak nietypowa, bo to, co uświadomiłem sobie miało miejsce na kilka godzin przed zakończeniem rekrutacji na Uniwersytecie Wrocławskim. Musiałem działać szybko, więc zacząłem przeglądać katalog dostępnych kierunków studiów. Następnie wykonałem szybki *research* mający na celu wyeliminowanie tych kierunków, na które dostanie się nie mogło się powieść z powodów takich jak np. brak matury zdawanej z wymaganego przedmiotu. Moją szczególną uwagę przykuła wtedy Etnologia i Antropologia Kulturowa, zwłaszcza, że przypominałem

sobie o koleżance, która ją studiowała. Pod presją czasu, wszak zostały jakieś 2 godziny do zamknięcia rekrutacji, postanowiłem do niej napisać za pomocą mediów społecznościowych, aby opowiedziała mi co nieco o tych studiach. Pozwolę sobie przytoczyć tu krótki opis, który otrzymałem w odpowiedzi: *3 lata licencjatu, kierunek super, dosyć sporo do czytania, ale w porównaniu do historii to mało, oprócz przedmiotów obowiązkowych jest lista obowiązkowych fakultetów do wyboru - superciekawe, na każdy temat, przedmioty podstawowe, część z nich też jest ciekawa, jest kilka trudnych, ale da radę wykuć, notatki każdy każdemu daje. Ogólnie bardzo się rozwinęłam studiując ten kierunek, otworzyłam na świat! Na pierwszym i drugim roku są badania terenowe - jedne z najlepszych wspomnień z czasów tych studiów i łatwo się dostać* (pisownia oryginalna zachowana). Ten krótki, ale jakże treściwy i z perspektywy czasu zgodny z moimi doświadczeniami opis mojego obecnego kierunku studiów przekonał mnie ostatecznie od aplikowania na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego i wybrałem właśnie kierunek Etnologia i Antropologia Kulturowa na jakieś 30 minut przed zakończeniem aplikacji na studia.

Kluczowe przy tym wyborze było także moje zainteresowanie bardzo szeroko pojętymi relacjami międzyludzkimi, a w szczególności koegzystowaniem i konfliktami różniących się od siebie grup społecznych, narodowościowych, etnicznych, politycznych itd. Po kilku latach studiowania mojego pierwszego kierunku zorientowałem się, że brakuje mi tam właśnie tej zróżnicowanej tematyki. Studia te w większości dotyczą zagadnień prawnych, historycznych, ekonomicznych i mocno technicznych aspektów działania i współpracy z organizacjami rządowymi i pozarządowymi oraz mediami, a w mniejszym stopniu skupiają się na antropologicznym i socjologicznym podejściu, co nie oznacza oczywiście, że jest to tam zupełnie pominięte.

Na moja decyzję o rozpoczęciu tych studiów duży wpływ miał też na pewno fakt, że jestem takim typem człowieka, który potrzebuje co jakiś czas nowego, świeżego startu. Po prostu nadaje to mojemu życiu trochę smaku i wiele pozytywnej energii, która mnie napędza. Potwierdzić to może chociażby moja podjęta kilka miesięcy temu decyzja o wyjeździe w ramach programu Erasmus+, w związku z którym już teraz czuję tego „pozytywnego kopa”.

Ostatnim, bardzo ważnym kryterium przy podejmowaniu decyzji, był czynnik ludzki. Według mnie, podczas studiów humanistycznych, równie wiele co z zajęć i nauki z książek, można nauczyć się od studentów i studentek, z którymi przebywa się podczas zajęć, czy wyjazdów na badania terenowe. Wydawało mi się, że ludzie którzy wybierają taki kierunek studiów, nie mogą być, potocznie mówiąc, „nudziarzami” i w dużej mierze są „pozytywnie zakręcenii”, mają szeroki zakres zainteresowań, o których można z nimi porozmawiać, dowiedzieć się czegoś nowego, uzyskać nowe i inne od swojego spojrzenie na pewne sprawy. Po dwóch latach studiowania z nimi mogę zdecydowanie to potwierdzić!

W pierwszym zdaniu mojej refleksji zadałem pytanie, które być może powinno brzmieć jednak „Czy jestem antropologiem?”. Szczerze mówiąc nie potrafię odpowiedzieć na nie jednoznacznie. W pewnym stopniu te studia zmieniły mnie, pozwoliły jeszcze głębiej spojrzeć na wiele spraw, nad którymi do tej pory (jak może trochę nieskromnie myślę, i tak już przedtem w większym stopniu od zdecydowanej większości społeczeństwa) nie zastanawiałem się tak dogłębnie. Jestem teraz też jeszcze bardziej otwarty na inne spojrzenia na świat od mojego i co najważniejsze łatwiej przychodzi mi choćby częściowe zrozumienie motywacji i mechanizmów jakimi się kierują inni ludzie. Czy to nie właśnie kilka z tych rzeczy, które

charakteryzują antropologa? Jednego jestem jednak pewien, choć nie ze wszystkim, co proponuje antropologia, zgadzam, nie żałuję mojej mocno spontanicznej, a ważącej dość mocno na ostatnich dwóch latach mojego życia decyzji o podjęciu studiów w tym zakresie, ponieważ pozwoliło mi to poszerzyć horyzonty, rozwinąć się, a także poznać ludzi, z którymi lubię spędzać wolny czas, ale także możliwość czegoś się od nich nauczyć.

Piotr

*

Istnieje prawdopodobnie kilka przyczyn, które spowodowały, że podjęłam decyzję o wybraniu antropologii jako pierwszego kierunku studiów w życiu. Po części było to szukanie miejsca przejściowego, studiów które wprowadzą mnie w tryb studiowania, czegoś co da mi doświadczenie. Prawdopodobnie kierował mną również strach przed aplikowaniem do szkoły filmowej. Z drugiej strony, jednak w antropologii widziałam coś tajemniczego, bardziej złożonego, czegoś, o czym nie mówi się na co dzień.

Zmierzając na pierwsze zajęcia, chciałam zgłębiać kultury pozaeuropejskie. Przecież od zawsze interesowały mnie losy Aborygenów w Australii, to, jak funkcjonują Buszmeni, kultura ludności Hawajów. Z początku myślałam, że właśnie na tym polega antropologia. Jej zainteresowania obejmują to wszystko, co obce, odległe, bardziej interesujące, bo nie lokalne. Jednak po pewnym czasie, po kilku zajęciach uświadomiłam sobie, że antropologia to nie tylko literatura podróżnicza, relacje z „dalekiego lądu”, antropologia dotyczy nie tylko człowieka, ale wszystkiego tego, co go otacza, z czym wchodzi w relacje. Antropologia współczesności otworzyła mi oczy na zupełnie nowe metody tworzenia. Zdałam sobie sprawę z tego, że mogę połączyć fotografowanie oraz filmowanie z nauką – antropologią. Daje ona duże pole manewru. Istnieje wiele źródeł inspiracji, jak i tematów, które można zakomunikować w sposób wizualny. To może być jeden z powodów, dla których chcę zostać antropologiem

Ważnym aspektem mojej pracy jest to, iż uważam, że nie mogę jeszcze określić się mianem antropologa. Aspiruje do tego, jednak nie mogę powiedzieć, że już nim jestem. Uważam, że jest to indywidualna sprawa każdego, kiedy dojedzie do wniosku, że jest antropologiem; a może zupełnie nie potrzebuje dywagować nad tym? W trakcie ciągłego zdobywania doświadczenia, dążę do tego, aby ukształtować siebie jako antropologa. W jaki sposób czytać antropologię, w jaki sposób prowadzić własne badania, w jaki sposób komunikować wiedzę antropologiczną? Może, aby zostać antropologiem muszę odnaleźć swoją niszę? Antropolog memiarz? Antropolog anegdociarz?

Emilia

*

Nawiązując do nurtu, jakim są badania autoetnograficzne, pozwolę sobie opisać kim jestem i jak to się stało, że wytrwale studiuje etnologię już II rok. Co więcej, uciec próbowałam najwyżej raz a moja miłość do tej dyscypliny stale rośnie. W życiu każdego człowieka przychodzi czas na dorastanie. Porzucenie wygodnej skórki dziecka i przyodzianie niewygodnej skóry dorosłości. Ja postanowiłam zrobić to w stosunkowo wczesnym jak na obecne standardy czasie – po maturze. Prawdę mówiąc, mogłam z tym jeszcze zaczekać,

przynajmniej formalnie. Nikt nie wymagał ode mnie żadnych deklaracji, wyjazdów czy całkowitej niezależności. Mogłam z czystym sumieniem pozostać na garnuszku u rodziców i wybrać się na miejscowy Uniwersytet Śląski. Jako rodowita Ślązaczka wręcz powinnam, oddając hołd lokalnemu patriotyzmowi.

Ja jednak wolałam zrobić inaczej. Od wielu lat wiedziałam, że miastem mego życia (ludzie mają mężczyzn/kobiety swego życia, a ja mam miasto; czuje się tutaj na starcie wygrana) jest Wrocław. Od wczesnych lat szkolnych miałam okazję co jakiś czas odwiedzić to wyjątkowe miejsce. Za każdym razem było tak samo. Wystarczyło, że wysiadłam z autokaru i zaczynałam się uśmiechać. Wszędzie piękne kamienice, dużo sztuki, ludzi. To miasto żyje, ale w taki niezwykły, kolorowy sposób. W każdym razie, jestem nieodwracalnie zakochana w tym mieście. Wiedziałam, więc gdzie chce żyć. Ale kim chcę być i co chcę robić, gdy się tam znajdę, było osobną kwestią. Udało mi się ukończyć dobre liceum, z dobrym wynikiem w rodzinnym mieście. Sporo radości sprawiało mi poszerzanie mojej wiedzy i horyzontów, dlatego pomyślałam o studiach. I tutaj pojawił się problem, gdzie na świecie istnieje kierunek studiów w sam raz dla humanistki, aktywistki, która niczego innego nie pragnie tak bardzo jak rozumienia ludzi i świata? Odpowiedź jest prosta: Etnologia i Antropologia Kulturowa. Oczywiście będąc w liceum nie miałam bladego pojęcia o takiej dziedzinie nauki. Znałam etnografię, ale etnologia, antropologia to był dla mnie kosmos. Jak się później okazało, to wcale nie był kosmos, a świat – mój świat.

Wróćmy jednak do czasów klasy maturalnej. Uwielbiam wspominać liceum, dla mnie był to (nie licząc matury i pierwszych, nieudanych miłości) bardzo bez troski i przyjemny czas. Niezwykle rozwijający. Ogromną rolę odegrała tutaj moja mentorka i opiekunka. Nauczycielka języka polskiego. Wspierała każde moje przedsięwzięcie, nauczyła, że każdy pomysł może być wartościowy, ale co najważniejsze – otworzyła moje małe, zaściankowe oczęta na piękno i RÓŻNORODNOŚĆ tego świata. Jak myślę o tym po czasie, część zajęć, które prowadziła, to taka antropologia dla początkujących. W każdym razie, naprowadziła mnie na tę dyscyplinę. Po części zaczęłam ten kierunek właśnie dzięki niej.

Jak planowałam, tak zrobiłam. Udało mi się dostać na Uniwersytet Wrocławski na Etnologię i Antropologię Kulturową. Początki były trudne. Nowe miasto, ludzie, daleko od rodziny, tego, co do tej pory stanowiło mój DOM. Jak wspominałam wcześniej bardzo szybko musiałam dorosnąć.

Antropologia okazała się tym czego potrzebowałam. Co prawda kierunek wybrało serce, a nie portfel, ale to tym lepiej. Wiedza jaką otrzymuję na tych studiach jest bezcenna. Rozwijam się wielopłaszczyznowo. Postrzegam dzięki temu świat zupełnie inaczej niż kiedyś. Moje horyzonty się poszerzają. Co dla mnie najważniejsze, odnalazłam swoje miejsce. Mam swoje poletko badawcze, które pozwala mi się spełniać i za to dziękuję.

Agata

*

Antropologiem, a raczej studentką antropologii, zostałam przez przypadek, wybierając kierunek studiów z dziedziny nauk humanistycznych. Przez pierwszy miesiąc studiów nadal nie rozumiałam, co studiuje. Podobały mi się zadawane teksty, były dla mnie bardzo ciekawe, bo odkąd pamiętam, interesowały mnie inne kultury, zwyczaje, religie, role kulturowe,

interesowała mnie też filozofia, a zanim rozpoczęłam te studia, nie byłam w stanie zrozumieć wielu tekstów, przez brak obycia ze specjalistycznym słownictwem.

Odbieram studia antropologiczne jako pewne zrządzenie losu. Myślę, że takiej wiedzy akurat potrzebowałam na tym etapie życia, na którym się z antropologią spotkałam. Teksty, z którymi dzięki tym studiom miałam styczność, a także interakcje z ludźmi, których dzięki antropologii poznałam, przyczyniły się do mojego rozwoju jako człowieka, psychicznego, emocjonalnego, duchowego. Doszukując się w tych tekstach współzależności i odniesień do własnego życia, poradziłam sobie lepiej z wieloma trudnościami. Jeśli mam podać przykład, to będzie to np. Gernot Bohme, niemiecki filozof, którego tekst o tym, że uczucia są z natury czymś nietrwałym, co przemija, pomogły mi poradzić sobie z rozstaniem a czytane książki pozwoliły trochę bardziej zrozumieć czasy, w których żyję. Studiowanie antropologii jest też dla mnie wyzwaniem osobistym, bo dotąd nie miałam w zwyczaju kończyć rzeczy, które zaczęłam a do tego mieszkać tak długo w jednym miejscu. Podsumowując, antropologia ma dla mnie głównie znaczenie rozwoju osobistego.

Kamila

*

Moją przygodę jako antropolog zaczynałam pod wpływem zainteresowań kulturą, wierzeniami i magią. Byłam dużą fanką fantastyki i myślałam, że tu będę mogła popisać się moją wiedzą. Przez pierwszy okres studiów jednak się zawiodłam. Tak naprawdę sama nie wiem, czego oczekiwałam, ale nie było to to. Etnografia nie była tym, co chciałam robić i co mnie interesowało. Jednak wtedy też dokładniej poznałam, czym jest sama antropologia. Jej termin brzmi „badanie człowieka jako jednostki w społeczeństwie”. Ta definicja wydaje się być wystarczająca dopóki samemu nie zostanie się antropologiem. Dla mnie antropologia to dużo więcej.

Jestem osobą bardzo wierzącą, w stu procentach praktykującą chrześcijanką. Religia i poznawanie Boga są największą częścią mojego życia, moimi wskazówkami i drogowskazami. Wiele moich motywów i działań wypływa z moich wewnętrznych przekonań. Jestem również osobą bardzo krytyczną, podchodzącą do wszystkiego z dystansem i wchodzącą w dyskusję z oczekiwaniem na niezbywalne argumenty. Wiele poglądów dzisiejszego świata kłóci się z moimi własnymi i często odczuwam przez to frustrację. Zdarza się, że nie zgadzam się z tym, czego jestem uczona na niektórych przedmiotach moich studiów. Piszę to, ponieważ zrozumienie tego, czym się w życiu kieruję jest ważne, by zrozumieć czemu „stałam się antropologiem”.

Myślę, że każdy z nas (nie ważne czy studiuje nasz kierunek, czy nie) może być antropologiem. Nie potrzeba żadnych książek metodologicznych ani teorii by być ciekawym człowieka i jego życia. Jednak potrzeba zrozumienia, że badanie człowieka może pomóc nam zrozumieć lepiej świat i jak w nim żyć, że badanie ludzi wokół nas jest badaniem Innego, ale również samego siebie. Bycie w pełni antropologiem rozumiem w kontekście biblijnych słów z Listu do Efezjan „Dlatego odrzuciwszy kłamstwo: niech każdy z was mówi prawdę do bliźniego, bo jesteście nawzajem dla siebie członkami.” W tym fragmencie widzę dwie rzeczy, które zrobiły ze mnie antropologa. Pierwsza z nich to zrozumienie, że choć jestem jednostką, to żyję w jedności z resztą ludzi i badanie ich poglądów jest nie tylko pomocą

dla innych, ale głównie dla zrozumienia mnie samej i tego, co mnie otacza. Druga kwestia to pojęcie „mówienia prawdy”. Choć w antropologii istnieje szeroki pogląd, że nie ma obiektywnej prawdy, ja się z tym nie zgadzam. Bóg i to, co stworzył jest dla mnie obiektywną prawdą, a antropologia pozwala mi w doszukiwaniu się jej. Kolejnym aspektem, który popchnął mnie w kierunku antropologii jest fakt, że Bóg stworzył nas na własne podobieństwo. Poznawanie tego „antropo” w antropologii, czyli człowieka jest również w pewnym stopniu poznawaniem Jego, prawdy na temat nas samych i świata stworzonego dla nas.

Bardzo długo myślałam, że to, że jestem chrześcijanką, będzie dla mnie przeszkodą w byciu antropologiem. Mówi się, że antropolog musi być osobą otwartą na wszystkie aspekty ważne w badaniu i nie może być zamknięty na jakąś jedną drogę patrzenia na świat. Ja jestem taką osobą i tak naprawdę dopiero niedawno rozumiałam, że to nie musi być przeszkoda, a wręcz pomoc, by nie zagubić się w swojej pracy. Każdy jest równy i ma takie same szanse na życie. Tak naprawdę bycie chrześcijanką otwiera mnie na porzucenie dyskryminacji, nienawiści i chęć zrozumienia każdego ludzkiego postępowania gdyż do tego właśnie mam dążyć. Bycie antropologiem z kolei pomaga mi być lepszą chrześcijanką i to kolejny powód, dla którego się nim stałam.

Jestem antropologiem, bo rozumiem, że poznanie Innych, to poznanie siebie. Wiem, że bycie antropologiem to słuchanie i uszanowanie poglądów drugiego człowieka. Bycie antropologiem to poznawanie prawdy i przekazywanie jej dalej, ale też wykorzystywanie jej do rozwoju siebie samego. Na początku tekstu słowa „stałam się antropologiem” dałam w nawias, bo uważam, że każdy z nas nim jest. Potrzebuje tylko zrozumienia, że w życiu właśnie tego mu potrzeba.

Karolina

*

U każdego młodego człowieka przychodzi czas w życiu, kiedy trzeba zacząć podejmować kluczowe decyzje dotyczące swojej przyszłości. Wybór szkoły średniej, później być może studiów są to niewątpliwie trudne wybory szczególnie dla tak niezdecydowanego człowieka jak ja. Zaczynając od początku, czyli od momentu, kiedy jakiegokolwiek rzeczy ocierające się o antropologię pojawiały się w moim życiu. To były delikatne sygnały, ponieważ ciężko byłoby nazwać to zainteresowaniem. Różnego rodzaju legendy, opowieści, oglądanie skansenów – to wszystko było dla mnie bardzo zajmujące. Oczywiście jako młody chłopak dorabiałem sobie do owych przyjemności odpowiednio wymyślone tło, tak aby historia, którą mi przedstawiano była jeszcze ciekawsza. Ogólnie rzecz biorąc to ludowość, tajemnica, odległa przeszłość, to wszystko od czasu do czasu zajmowało moje myśli.

Im więcej czasu upływało, tym szybciej zmieniały się moje zainteresowania. Nigdy do końca nie wiedziałem, co właściwie chcę robić w życiu. Jest to rzecz zdecydowanie nie do pozazdroszczenia. Zawsze zazdrościłem osobom, które wiedziały czego chcą. One miały swój cel w życiu i motywację, aby do tego dążyć. W moim przypadku ciężko się na czymś skupić, zwłaszcza jeśli cel zmienia się jak w kalejdoskopie. W tej niewiedzy trwałem bardzo długo. Czas leciał nieubłaganie, pierwsze dwie klasy liceum minęły jak przy mrugnięciu okiem. Wiedziałem, że dłużej już nie można tego odwlekać, trzeba zdecydować. Wpływ na moją decyzję miały dwa czynniki. Pierwszym z nich byli moi rodzice. Są to ludzie zdecydowanie pragmatyczni. Twierdzą, że oprócz satysfakcji z pracy powinno się

również otrzymywać godziwe wynagrodzenie. Szczególnie, że zawsze w rodzinie pieniądz był potrzebny. Doradzali mi kierunki, po których szanse na uzyskanie odpowiedniego stanowiska i wynagrodzenia byłyby najbardziej optymalne. Z drugiej strony barykadą stał mój najlepszy przyjaciel, człowiek otwarty, czytany, ogólnie rzecz biorąc humanista pełną gębą. Wspólne oglądanie filmów, podsuwanie przez niego kolejnych książek wartych uwagi, wyjścia do kina, teatru, tak to była norma. Spędziliśmy tak całe trzy lata liceum i on najbardziej wpływał na mnie. Warto tutaj dodać, że spędzaliśmy praktycznie 24 godziny na dobę, ze względu na wspólne mieszkanie w internatowych warunkach. Rodzinny dom stał się odległy, przyjazdy raz w miesiącu rozluźniły rodzinne więzy. Oczywiście cały czas miałem kontakt, ale telefon nie zastąpi rozmowy twarzą w twarz i spędzonego wspólnie czasu.

Zdecydowałem, że chcę się rozwijać, iść w kierunku humanistyki (zdolności matematyczne też miały oczywisty wpływ na tę decyzję). Kolejnym krokiem było odnalezienie odpowiedniego miejsca dla mnie. Wybór padł dość spontanicznie i dość szybko. Mianowicie stało się to podczas przeglądania kierunków oferowanych przez nasz uniwersytet. Po przeczytaniu kilku opisów, zatrzymałem się na czymś, co wydawało mi się interesujące. Był to oczywiście kierunek etnologii i antropologii kulturowej. Miałem gdzieś z tyłu głowy, że przecież to mnie kiedyś interesowało. Stwierdziłem, że spróbuję, pójdę i zobaczymy, co będzie dalej. Tak oto jestem, już na drugim roku. Choć pewnie tego nie widać, to muszę powiedzieć, że spodobało mi się i chciałbym na pewno dokończyć to, co zacząłem prawie dwa lata temu.

Piotr

*

Znalazłam się na kierunku etnologia i antropologia kulturowa całkowicie przypadkowo. Przypadek ten był efektem splotu kilku różnych wydarzeń w moim życiu. Pierwsze zdarzenie to porzucenie po roku studiów astronomicznych. W związku z tym w mojej głowie pojawiły się trzy plany na dalsze życie. Pierwszy polegał na pójściu do pracy na pół roku a później zapisaniu się na studia matematyczne w rekrutacji między semestrami; drugi plan polegał na pójściu na jakieś „łatwe” studia, by później przenieść się na matematykę bądź studiować ją jako drugi kierunek a trzeci na ponownej rekrutacji na wydział nawigacyjny Uniwersytetu Morskiego w Gdyni. Z powodu pójścia po najniższej linii oporu oraz ze względu na określone profity, jakimi są zniżki studenckie – przeważał plan nr 2. O tym, że trzeba się zapisać na studia, przypomniałam sobie w ostatni dzień rekrutacji, przez co do wyboru miałam filozofię, chemię, astronomię i właśnie etnologię i antropologię kulturową. Jako, że z astronomii uciekłam, to ta szybko odpadła; nie chciałam iść na nic trudnego – chemia również odpadła. Zapisałam się więc na filozofię oraz etnologię; ostatnim argumentem za moimi obecnymi studiami okazał się dłuższy termin na dostarczenie dokumentów.

Od zawsze lubiłam tematy, które teraz mogłabym nazwać antropologicznymi, czyli rozważania o wpływie szeroko rozumianej kultury i rodziny na człowieka. Od zawsze interesowało mnie to, w jaki sposób ludzie myślą. Z biegiem czasu również zaczęły mnie frapować tematy seksualności, gender oraz moralności. Z drugiej strony, w liceum pokochałam matematykę oraz fizykę. Kiedy byłam na astronomii, mimo że moja dusza śpiewała, jednak gdzieś w głębi serca brakowało mi czegoś humanistycznego, co mogłoby mi pomóc odpowiedzieć na pytania, które sobie zadawałam. Dlatego też, mimo iż trafienie

na etnologię było przypadkiem, było szczęśliwym przypadkiem. Studia te bardzo pozytywnie mnie zaskoczyły, pozwoliły mi na zgłębienie interesujących mnie tematów oraz otworzyły mi oczy na wiele spraw, a także sprawiły, że patrzę w trochę inny, jakby dociekliwszy i głębszy sposób na świat.

Pomimo, że tęsknię niezmiernie za fizyką i ścisłymi naukami, to cieszę się, że los pokierował mnie na te studia, oraz że na nich zostałam, ponieważ okazały się bardzo interesujące oraz wartościowe. Niosą one dużo wiedzy przydatnej do funkcjonowania w społeczeństwie, co zdecydowanie jest przydatne, szczególnie teraz – w dobie kryzysów tożsamościowych oraz ciągłych zmian społeczno-kulturowych.

Julia

*

By szczerze odpowiedzieć na to pytanie, musiałabym cofnąć się co najmniej o kilkanaście lat, dokładnie o lat piętnaście, gdy zaczynałam traktować pisanie odrobinę poważniej, gdzie opuszczało ono pamiętniki i drobne notatki by stawać się wierszami, opowiadaniem, wypracowaniami, w które przelewałam słowa niczym fale. Wydaje mi się, że to właśnie wtedy zrozumiałam czym jest pisanie, co to za potężne narzędzie. Mówi się, że można piórem wojować jak mieczem, teraz rozumiem, że jest to miecz obusieczny, który i piszącego może zranić, przekształcić, odmienić. Wtedy, w tych raczkujących próbach pisania zrodził się w moim umyśle pomysł, by napisać książkę, było to dyktowane nie tyle pasją, która wrzała pod skórą, szukając momentu, gdy dłoń pochwyci pióro, a kocioł „myślouczuć” zamieni się w słowa. Kryła się za tym również potrzeba rozwiązania życiowych, przerastających mnie jako dziecko problemów. I pamiętam, jak zgasł mój dziecięcy optymizm kiedy pojęłam, że ja nic jeszcze nie wiem, że nie wiem, co to jest życie, jacy są ludzie, skąd biorą się problemy. Postanowiłam, a było to postanowienie, które już zawsze jest ze mną gdzieś z tyłu głowy, w zakamarkach pamięci, że doświadczę wszystkiego, a przynajmniej najwięcej jak tylko się da, że nigdy nie przepuszczę okazji, poznam ludzi, ale poznam tak by ich szczerze i głęboko zrozumieć, popełnię błędy po to, by wiedzieć, jak się je „przeżywa”, przeczytam książki, by się z nimi zaprzyjaźnić.

Burzliwe losy, mnogość wyborów, błędy, książki, ludzie, miłości i rozstania, wielkie przyjaźnie, wielkie i małe odpowiedzi, pytania bez odpowiedzi – to wszystko zaprowadziło mnie tutaj, w macierz antropologii. W moim odczuciu konsoliduje ona to wszystko, o czym napisałam powyżej, jest jak niewidzialny super klej, który nagle czyni tak bliskim, tak różne sposoby bycia człowiekiem. Dariusz Czaja napisał w *Sygnaturze i fragmencie*², że antropologia jest opowieścią o rzeczywistości, o jej różnorodności i bogactwie, mnie urzekła ta opowieść i bardzo dobrze się ją czyta, i dobrze się ją również pisze.

Ta droga, antropolożki czy antropologa, jeśli szczerze się jej poddać jest doświadczeniem niezwykle otwierającym, ubogacającym duchowo i pozwalającym patrzeć tak, by widzieć. To nie tylko nauka rozumienia, ale właśnie nauka patrzenia tak, by nie kategoryzować tego kalejdoskopowego obrazu, jakim jest życie w kwadratowe ramy teorii nie do podważenia. Przeżyć razem z pionierami wszystkie zwroty, zrozumieć,

² D. Czaja (2004), *Sygnatura i fragment, narracje antropologiczne*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

ile już osiągnęliśmy w naszym plemienu antropologów. Śmieję się w duchu, bo pamiętam, kiedy powiedziałam mojej kuzynce Julii, która również jest antropolożką, że teraz i ja podążam tą drogą, odpowiedziała mi „*Welcome to the tribe*” czyli witaj w plemienu właśnie. Myślę też, że to jest droga również w jakiś sposób trudna, bo zmusza do unoszenia się ponad różnicami i podziałami tak, by mimo wszystko widzieć całość w zbiorze fragmentów, bo one jakoś do siebie przecież pasują. Praktyka dnia codziennego, życie w kraju posiadającym swoje kulturowe brzemie (jak każdy), ukazuje że jest to zadanie na wskroś trudne i często pozostaje się skazanym na niezrozumienie, a nawet na pewnego rodzaju niezdecydowanie czy oderwanie. Dzisiaj, podobnie jak wtedy dzieckiem będąc, chcę pisać, ale chcę też działać, fizycznie, namacalnie. Każdy dzień przeradza się w badanie i odkrywanie czegoś nowego, pozwala lepiej zrozumieć antropologiczne prawdy, dostrzec to, co ktoś już kiedyś miał na myśli, obserwując ludzkie zachowania, a może dostrzec coś nowego? Droga nie kończy się nigdy, nie kończy się nigdzie. Dlatego jest to tak fascynujące.

Judyta

*

Po pierwsze, od razu mówię, że nigdy nie nazywam siebie antropologiem. Nie jestem w stanie. I myślę, że byłoby mi niezręcznie, gdyby ktoś tak mnie nazwał. A wszystko dlatego, że uważam, iż jakikolwiek tytuł ma za sobą okres ciężkiej pracy i starań, a tytuł taki będzie swego rodzaju formą wynagrodzenia od świata. Nie mówię jednak, że żadne z nas nie jest antropologiem.

Ja jednak nie czuję się jeszcze „godna” tego tytułu. Nie czuję się spełniona w temacie na tyle, by móc z pewnością powiedzieć: „Tak, jestem antropologiem!”. Nie zmienia to jednak faktu, iż od momentu rozpoczęcia studiów w naszej katedrze, zmienił się bardzo mój sposób myślenia i spostrzegania wielu zjawisk. Od samych prostych definicji, po wielkie zwroty w dziedzinie, wszystko ma jakieś odbicie w rzeczywistości. Nie zdajemy sobie z tego sprawy, nie czujemy potrzeby zastanawiania się nad tym. Jednak, gdy widzisz informacje wyniesione z zajęć w domu, w pracy, w zwykłej rozmowie, zatrzymujesz się nad tym, skłania Cię to do refleksji, która moim zdaniem, pozwala nam otworzyć się na wiele perspektyw.

Wydaje mi się, że ważne będzie wspomnienie tutaj o moim zainteresowaniu Koreą Południową. Od prawie 9 lat interesuje mnie muzyka, tradycja, ogółem mówiąc, kultura tego kraju. Interesując się tą kulturą tak długo, jednocześnie przebywając ciągle w obecności osób które wywodzą się z niej, samoistnym staje się zaadoptowanie pewnych elementów. Chcąc (głównie z ciekawości i grzeczności) akceptować podstawowe warunki obcej kultury, jednocześnie funkcjonując w swojej, można w pewnym momencie nieświadomie „zgubić” swoją tożsamość – kwestionować ją. Pracując jednocześnie z Polakami i Koreańczykami, tłumacząc, jestem gdzieś pośrodku. Przez wieloletnie zainteresowania i szacunek do kultury, potrafię ją w pełni zaakceptować. Zdaję sobie sprawę, skąd wywodzą się pewne elementy zachowania, staram się je zrozumieć. I dotyczy to obu kultur, bo swoją własną jest chyba nawet trudniej analizować. Niesamowitym uczuciem jest usłyszeć podziw i zachwyt, kiedy starasz się być autentyczny w odmiennej grupie.

Jednak bycie tłumaczem to tak naprawdę jedna wielka obserwacja uczestnicząca, pozwalająca dostrzegać wspólne elementy kultur, jak i dzielące je różnice. Jak z pozoru małe czynności, oczywiście dla użytkowników jednej kultury, stają się czymś zupełnie niezrozumiałym dla tych drugich. Jak często obie strony zderzają się ze swego rodzaju szokiem kulturowym. Jak często prowadzą do nieporozumień czy kłótni na zwykłych zakupach, czy na bardzo ważnych spotkaniach biznesowych. Problemy w komunikacji, w prawidłowym funkcjonowaniu wielkiej korporacji, mają początek najczęściej w nieporozumieniach wynikających z różnic kulturowych. Nie jest więc łatwo być pośrodku, jednocześnie rozumiejąc i nie rozumiejąc jednych i drugich. „No przecież jesteś po naszej stronie” słyszę od Polaków. Czuję się nawet czasami jak szpieg, szpiegujący dla obu frontów.

Swój-obcy to kategorie występujące bardzo często jako swego rodzaju podstawa. Jak odnaleźć teraz swoje JA? Czy da się pozostać neutralnym? Wiem jedno – znajdując się pośrodku, teoria wyniesiona z zajęć, często przekłada się w różne wnioski, zaobserwowane w swego rodzaju praktyce. Prywatnie staram się przekazać swoją wiedzę i spostrzeżenia, by zainicjować, chociażby załączek akceptacji swoistej inności „tych drugich”. Jednak nie jest to priorytet dla firmy, więc efekty są znikome. Na całe szczęście nie jest tak, że są to same minusy. Poza złymi akcentami w pracy tłumacza z wykształceniem antropologa, stajesz się medium dla osób chcących poznać i zrozumieć różnice. Jest to duży plus i satysfakcja, zdając sobie sprawę, że z małą umiejętną pomocą, jest się w stanie przybliżyć komuś, tak dla nas dalekie kultury. Zaczynając od podstawowych gestów czy mimiki twarzy, poprzez tłumaczenie różnego rodzaju zachowań, do nauki podstawowych słów lub zwrotów. Najważniejsza jest tutaj dla mnie chęć zrozumienia „Dlaczego oni robią to tak, a nie inaczej?” Jestem świadkiem bliskich znajomości i wielu wartościowych chwil, które dają dużą motywację.

Więc czy to wszystko jest tego warte? Owszem. Czy jest to męczące? Owszem jest. Jednak trafienie na ten kierunek mogę określić jako znakomity przypadek. Taki strzał w dziesiątkę zarówno dla rozwoju kariery, jak i mojego osobistego.

Katarzyna

*

Cóż... jeśli mam napisać, dlaczego wybrałam akurat te studia, to właściwie wypadałoby, abym cofnęła się trochę w czasie. Jakiś czas temu, podczas rozmowy ze znajomymi mój tata stwierdził, że moje takie a nie inne zainteresowania nie są raczej kwestią przypadku. Mój, niestety od dłuższego już czasu świętej pamięci dziadek, zresztą tata mego taty, był za życia artystą i rzemieślnikiem ludowym. Myślę, że śmiało mogę określić go tym mianem. Zarabiał na życie, między innymi lepiąc w glinie gwizdki czy naczynia. Stawiał gliniane budynki, samodzielnie krył dachy słomą, ale tworzył z tego tworzywa także inne rzeczy, np. miotły. Plótl z wikliny kosze różnej wielkości i kształtów, dwa z nich do tej pory są używane w naszym domu. Wymieniłam tylko niektóre z jego umiejętności. Nie odziedziczyłam po nim wprawdzie manualnych zdolności albo nie miałam jeszcze okazji się o tym przekonać. W każdym razie zawsze z uwagą słuchałam opowieści o dziadku i o tym, co robił, ponieważ nie miałam okazji świadomie go poznać. Gdy zmarł, miałam dwa lata. Jako kilkuletnie dziecko traktowałam te opowieści niemal jak mity, z tą różnicą, że zamiast bogów i herosów

występował w nich mój dziadek i wówczas kilku- czy kilkunastoletni tata, który miał możliwość przyglądać się dziadkowi oraz niejednokrotnie mu pomagać. Wydaje mi się, że wtedy zaczęło rodzić się we mnie zainteresowanie kulturą ludową. Oczywiście nie jest to jedyny interesujący mnie temat, ale od czegoś trzeba było kiedyś zacząć.

Pozostając na tej samej gałęzi mego drzewa genealogicznego, napiszę kilka słów o moim tacie. On nie jest wprawdzie artystą ludowym, ale ma inną, równie ciekawą i niezwykle przydatną w pracy antropologa umiejętność, którą może rozwijać w swojej pracy. Tą umiejętnością, a może właściwie bardziej cechą, jest ogromna otwartość na ludzi oraz na to, co mają do powiedzenia. Imponował mi tym od zawsze, starałam się brać z niego przykład, co po ładnych paru latach pomogło mi podczas prowadzenia badań terenowych. Mój tata pracuje jako taksówkarz, a więc każdego dnia ma do czynienia ze sporą ilością osób, które przewozi z punktu A do punktu B. Niektórych codziennie, innych raz na jakiś czas, a niektórych tylko raz. Co nie zmienia faktu, że ta praca daje całkiem dobre możliwości do prowadzenia „badań antropologicznych”. Sam zresztą czasem robi coś podobnego. Nie robi wprawdzie transkrypcji wywiadów, nie wpisuje informatorów w tabelki i nie zestawia ze sobą wyników rozmów, ale bazując na tym, co mówią mu ludzie oraz na własnym doświadczeniu, formułuje pewne wnioski na różne tematy. Wiadomo, że nie da się wyczerpać tematu podczas pojedynczego dziesięciominutowego kursu, ale zawsze można kontynuować rozmowę innym razem bądź dokończyć ją, posługując się szerokimi możliwościami, które oferuje nam dzisiejszy rozwój technologii. Tak po prawdzie to nie zdawałam sobie sprawy z tej właściwości zawodu taksówkarza, zanim nie poszłam na studia.

Zmieniając gałąź drzewa genealogicznego, wspomnę kilka słów o mojej mamie, której zasługą jest w tym przypadku zaszczepienie mi pasji do czytania książek i oglądania filmów, zwłaszcza klasyków polskiej kultury, ale nie tylko. Wracając do tematu, uważam, że to wszczepienie w młodą mnie zamiłowania do czytania znacznie ułatwia mi życie. Nawet nie wiem, czy teraz nie bardziej niż kiedyś. Jakkolwiek banalnie to nie zabrzmí, mam świadomość, że czytanie poszerza horyzonty, czasem wpływa pozytywnie na nastrój zajmując umysł innymi rzeczami niż otaczająca rzeczywistość. Nie muszę się w każdym razie za bardzo zmuszać do czytania, lubię to.

Jest jeszcze jedna cecha – dosyć spora łatwość wyrażania się za pośrednictwem pisania. Pisząc, ma się czas na przemyślenie tego, co chce się komuś za pośrednictwem tekstu przekazać, na odpowiedni dobór słów, zebranie myśli. Nie jest także stresujące, w przeciwieństwie do wystąpień publicznych. Ćwiczenie się w pisaniu to jest coś, za co lubię te studia, aczkolwiek byłam kiedyś pewna, że będzie tego pisania nieco więcej.

Wydaje mi się, że wyżej opisane przeze mnie rzeczy są zestawieniem, które pomaga mi odnaleźć się na tym kierunku studiów. Wiem, że brak w tej historii zaskakujących zwrotów akcji w postaci chociażby zmieniania kierunków studiów i związanych z tym ciekawych sytuacji czy innych humorystycznych czynników, przez co całość nie jest ani zaskakująca, ani śmieszna, ale zdecydowałam się pójść na studia od razu po maturze, wiedząc także od początku, że będą to studia humanistyczne, podoba mi się tu.

Martyna

*

Pytanie, które sobie zadaję, powinno raczej brzmieć: dlaczego zdecydowałam, że chcę zostać antropolożką? Nie czuję się nią jeszcze w pełni, dwa lata studiów nie daje mi odczucia, że mogę się już uważać za antropolożkę z prawdziwego zdarzenia. Ciągłe próbuję odkrywać nowe drogi, żeby poczuć się pewnie w tej roli.

Pamiętam, że wyjeżdżając na pierwsze wiosenne badania terenowe, byłam przede wszystkim zestresowana. Nie wyobrażałam sobie, że mogę po prostu podejść do kogoś obcego i zacząć zadawać pytania na temat obrzędowości weselnej. Kojarzyło mi się to z natręctwem, z koniecznością zabierania czasu ludziom, którzy przede wszystkim chcą skupić się na swoich zajęciach a nie na rozmowach z obcą osobą, która zaskakuje ich we własnym ogrodzie lub pracy. Nie chciałam być odbierana jako intruz. W pierwszej miejscowości przez godzinę spacerowałam po wiosce, nie mogąc zdobyć się na odwagę. W końcu skupiłam się na własnej intuicji i zagadnęłam do starszej, sympatycznie wyglądającej pani, która krzątała się po ogrodzie. Pierwszy moment był najgorszy, następnie, kiedy zorientowałam się że Pani jest pozytywnie nastawiona do rozmowy, jest otwarta i kontaktowa, łatwiej mi było zacząć wywiad. Z początku sztywno trzymałam się kwestionariusza pytań, głos mi drżał nieznacznie oraz czułam, że pocą mi się dłonie. Z biegiem rozmowy, kiedy zapomniałam trochę, że jestem tu w roli „naukowej”, rozmawiało się coraz lepiej. Coraz rzadziej patrzyłam też w kwestionariusz, gdyż kolejne pytania wynikały z odpowiedzi, które były bardzo rozbudowane. Myślę, że wpływ na dobry wywiad miała dobra atmosfera i nastawienie rozmówcy. Zachęciło mnie to do większej odwagi podczas wyszukiwania kolejnych respondentów, chociaż dotyczyło mnie nieraz uczucie porażki. W takich momentach zadawałam sobie pytanie, czy jestem we właściwym miejscu jeśli chodzi o wybór studiów, czułam się niekompetentna i zawstydzona własnymi wynikami. Nie potrafiłam wejść do końca w rolę antropolożki dopiero z czasem zrozumiałam, że nie każdy wywiad musi zakończyć się sukcesem, że na tym polega też prowadzenie badań, które nie zawsze przynoszą oczekiwany efekt, i należy się z tym pogodzić, próbować dalej i szukać rozmówców, którzy znajdą dla mnie chwilę czasu.

Z takimi wnioskami odbyłam kolejne badania w lecie, do których przygotowałam się już bardziej sumiennie i przemyślanie. Wyszukiwałam najpierw respondentów, którzy mają związek z interesującym mnie tematem, kontaktowałam się z nimi telefonicznie, chcąc sprawdzić, czy będą mieli odpowiednio dużo czasu i chęci na rozmowę, i dopiero później wyruszałam w teren. Okazało się to dobrym pomysłem. Poza tym, byłam już bardziej pewna siebie i miałam ten komfort, że nie zaskakuję rozmówców, każda strona wiedziała, w jakim celu się spotykamy i jakie mogą pojawić się pytania. Myślę, że ludzie boją się nieoczekiwanych rozmów, bo sami obawiają się, że mogą wyjść na osoby niezorientowane, dlatego wolą ukryć się w bezpiecznym kokonie i nie wypowiadać się. Zrozumiałam, że nie tylko ja jestem zestresowana, że druga strona również ma podobne odczucia, co wpływa na całokształt wywiadu.

Zrozumiałam również, że wybór tematu jest bardzo istotny. Powinno być to coś, co ma bezpośredni związek ze mną, coś co mnie interesuje i osobiście nurtuje. Zachęca mnie to wtedy do głębszej penetracji tematu, do większej dociekliwości i wykazaniu większego zaangażowania. Uważam, że jestem osobą bardzo empatyczną, co czasem przeszkadza, a czasem pomaga w badaniach. Chciałabym jednak, żeby moja praca antropologiczna była też sposobem na odkrycie samej siebie, ugruntowania poglądów i spojrzenia na świat.

Bardzo lubię analizować ludzi uczucia, motywy działania. Lubię i umiem „wchodzić w skórę” drugiego człowieka. Myślę, że to bardzo dobra podstawa aby odnaleźć się w roli antropolożki. Chciałabym się zajmować tematami ważnymi ogólnie dla społeczeństwa czy pojedynczych jednostek, jednocześnie potrafiąc ująć to w ramy teoretyczne.

Chciałabym również, żeby moja praca mogły pomagać w zrozumieniu i rozwiązywaniu różnego rodzaju problemów, jakie nas otaczają. Chciałabym dać innym ludziom „coś od siebie”. Dlatego ważne dla mnie jest wzbudzanie zaufania w rozmówcach, chciałabym, żeby wiedzieli, że to co robię, nie jest dla mnie tylko formą stworzenia ciekawej pracy naukowej, ale także sposobem terapii dla mnie i dla nich samych. Myślę, że poprzez etnografię zaangażowaną, możemy zrobić bardzo dużo dla innych. Nie wyobrażam sobie suchego analizowania faktów i zamykania się na uczucia innych ludzi, oddzielając siebie i ich grubą ścianą naukowej teorii.

Faktem, że chciałabym zostać antropolożką jest to, że lubię być blisko innych ludzi. Interesują mnie też bardziej sytuacje, które kształtują życie innych ludzi. Np. problem bezdomnych od dawna mnie nurtuje, interesują mnie motywy i powody, dla których życie takich ludzi potoczyło się w takim a nie innym kierunku. Chciałabym być na tyle kompetentna, żeby w przyszłości móc przeprowadzić takie badania, jednocześnie pomagając na tyle, ile jest to możliwe. Podobnie jest ze środowiskiem ludzi używających środków psychoaktywnych. Znam takich ludzi, dlatego przygotowując pracę licencjacką na ten temat, mam nadzieję zdobyć mocne podstawy teoretyczne podczas studiów i zgłębić ten temat, głównie z tego powodu, że wiem, iż motywy sięgania po te środki są bardzo różne i nie zawsze jest to zamknięte środowisko, ale często mają z tym styczność ludzie, których nikt, by o to nie podejrzewał. Przy okazji chciałabym wyrzec się moralizowania i oceny a jedynie albo i aż – zrozumieć.

Na koniec podeprę się cytatem, który mógłby definiować moje bycie antropolożką: „antropologia, która nie łamie ci serca, po prostu nie jest warta dalszego uprawiania”³.

Marzena

*

W okresie dojrzewania, który przejawiał się u mnie dość burzliwie, trudno było mi sprecyzować, co dokładnie chciałabym robić w życiu, na co zwrócić uwagę, czym ja się właściwie interesuję. Zaczynałam liceum na profilu matematyczno-geograficznym, a skończyłam na profilu humanistycznym. Moim zdaniem jest to spora różnica i duża zmiana horyzontu myślowego. Geografią natomiast interesowałam się od najmłodszych lat. W wolnych chwilach przeglądałam atlasy i uczyłam się państw oraz ich stolic na pamięć, a także ‘chłonełam’ programy o poznawaniu świata, inności ludzi. Około trzech lat temu pierwszy raz usłyszałam o etnologii i antropologii kulturowej, kiedy to szukałam czegoś interesującego i odpowiedniego na moją dalszą edukację. Zważając na to, że od dziecka miałam pewne zapędy do poznawania odmiennych kultur, zainteresowałam się szerzej tą dyscypliną naukową.

Zdecydowałam się na te studia ze względu na ich odmiennność i chyba jednak dzięki tej wewnętrznej ciekawości świata. Jako początkująca antropolożka myślę, że odnajduję

3 R. Behar (1996), *The Vulnerable Observer: Anthropology That Breaks Your Heart*. Boston: Beacon.

się w owej dziedzinie całkiem sprawnie. Na studiach czytamy wiele tekstów antropologicznych, a także sporo z dziedziny socjologii. Należy przyznać, że obszary te są ogromne i nie zawsze łatwe do zrozumienia czy nawet czytania, gdy autor posługuje się trudnym językiem. To na pewno nie ułatwia studiowania. Treści przekazywane na zajęciach w murach wrocławskiej Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej obudziły we mnie sfery, na które wcześniej nie zwracałam uwagi. Mam tu na myśli wzrost tolerancji wobec innych i patrzenie na ludzi, rzeczy, sytuacje z nieco innej perspektywy. Perspektywa ta pozwala mi się zastanowić, zanim ocenię czy stwierdzę coś pozytywnego lub negatywnego. Należy pomyśleć o głębszych kryteriach oceniania, coś może posiadać inny sens, niż nam się może wydawać. Dla przykładu, osoba może się zachowywać dziwnie (odchylenie od przyjętej normy w społeczeństwie), lecz tylko dla nas dziwnie, gdyż z perspektywy jej dzieciństwa, wychowania, dojrzewania, pozycji społecznej czy regionu z jakiego pochodzi, może być to rzeczą naturalną.

Problem XXI wieku to właśnie zbyt szybka i pochopna ocena i opinia ludzi, rzeczy itp. Świat zaczął być dosłowny i często raniący. Jako antropolożka cały czas uczę się postrzegania tego świata poprzez różne perspektywy, lecz nadal utrzymuję ciekawość wobec świata i pewien dystans do niego.

Anna

*

Moja droga do stania się antropolożką nie zaczęła się dawno temu. Nie marzyłam o tych studiach i późniejszej karierze w tej dziedzinie od dziecka. Zgłębianie różnych kultur i zwyczajów nigdy mnie nie pasjonowało do tego stopnia, aby studiować ten kierunek. Moja historia związana z etnologią zaczęła się stosunkowo niedawno i bardzo przypadkowo. Zaraz po liceum, a w zasadzie jeszcze w trakcie, musiałam zdecydować, jak każdy licealista, o tym, co będę robić do końca życia. Musiałam ustalić, jakie studia wybiorę, aby zadeklarować, jakie przedmioty zdam na maturze. Nadal uważam, że decydowanie o całym swoim późniejszym życiu w momencie, gdy chwilę wcześniej otrzymało się dowód osobisty to dużo za wcześnie. Nie byłam na to gotowa i nie miałam pomysłu na to, kim będę. Bardziej interesowały mnie kierunki humanistyczne, ale wybranie drogi życiowej okazało się sporym wyczynem. Skończyłam więc na kierunku, który dla mnie okazał się bezużyteczny. Przez rok przemęczyłam się na studiach, cały czas mając w myślach, iż był to błąd i muszę uciekać. W międzyczasie przeglądając inne ścieżki, natknęłam się na etnologię. Nie miałam innej alternatywy, był to jedyny kierunek, który mnie zaciekał. Szczerze mówiąc, być może wynika to z mojej ignorancji jaka wówczas się wykazywałam, ale nigdy wcześniej nie słyszałam o tej dziedzinie nauki.

I tak znalazłam się w murach Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej przy ulicy Szewskiej. Na tym jednak moja historia się nie kończy. Tak naprawdę dopiero od niedawna czuję się częścią tej katedry. Od niedawna czuję, jak ważny dla mnie jest ten kierunek. Na pierwszym roku studiów byłam zupełnie inną osobą niż jestem teraz. Wszystkie te rzeczy, nieuporządkowane i porozrzucane okruszki mojego życia zamiast mi pomagać i wspierać mnie, tylko mnie rozpraszały i utrudniały zadanie jakie sama sobie postawiłam – studia. Punktem zwrotnym, w moim procesie stawania się etnolożką był pierwszy wyjazd na badania

terenowe. W tym momencie te niezrozumiałe dla mnie rzeczy okazały się przejrzyste i klarowne. W praktyce zauważyłam, że dobrze czuje się w tej roli i rozumiejąc, iż to dopiero początek tego czego się nauczę, postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. Doszłam do wniosku, iż aby skupić się na czymś w 100% należy zrezygnować z niepotrzebnych rozpraszaczy. W takim wypadku poukładałam swoje sprawy. Tym samym wywróciłam swoje życie do góry nogami i taka oto jestem teraz. Nie potrafię określić siebie jako antropolożki. Być może jest jeszcze za wcześnie i niewiele jeszcze wiem. Być może muszę zgłębić dokładniej wszelkie zwroty jakie dokonują się w naszej dziedzinie, aby móc wybrać dla siebie najlepszą drogę. Być może muszę zatracić się w terenie i wtedy odnajdę siebie i swoją ścieżkę. Być może dopiero odnajdę swój styl pisania i dopiero znajdę sposób, aby określić siebie jako badaczkę. Być może. Jestem jednak pewna, iż było warto. Czuję się dobrze z tym co robię i myślę, że spełniam swój cel najlepiej, jak potrafię. Zrozumiałam, że najlepszym dla mnie sposobem na zrozumienie otaczającej mnie rzeczywistości jest czasami na chwilę zwolnić i pomyśleć, jaki to ma na mnie i na innych wpływ. Co najważniejsze, zrozumiałam, iż czasami nie jest źle czegoś nie rozumieć. Nauczyłam się, że nie jest to powód do wstydu, bo nikt niczego nie rozumie od razu.

Czasami zrozumienie czegoś wymaga czasu i pacy. Etnologia okazała się dla mnie bodźcem do zmian w moim życiu. Zmiany te wyszły mi na dobre, natomiast uważam, że przeszłam również wiele zmian duchowych, wewnętrznych. Te studia uświadomiły mi, czego chcę w życiu i jakimi ludźmi chcę się otaczać. Pomogły mi ustalić mój system wartości niezależny od sytuacji politycznej czy presji otoczenia. Nauczyłam się być sobą i walczyć o siebie oraz swoją wolność, a także wspierać w tych działaniach inne jednostki. Nasze rozmowy na zajęciach otworzyły mi oczy na wiele spraw, nauczyłam się myślenia krytycznego i analizy tekstów, ale również doceniania świata zastanego i troski o otaczający mnie krajobraz. Chciałabym kiedyś odwdzińczyć się etnologii za to, czego już mnie nauczyła i mam nadzieję, że kiedyś uda mi się zostać taką badaczką, jaką pragnę być.

Patrycja